

Macierz Polska.

Tygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży

NR. 51.

CHICAGO, 19-go GRUDNIA (DECEMBER 19-th), 1907.

ROK (Year) VII.

ENTERED AT CHICAGO, ILL., POST OFFICE AS SECOND CLASS MATTER



BETLEEM.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Z podróży do Afryki.

(Ciąg dalszy).

WYLĄDOWANIE.

Ale tymczasem wylądowano nam kufry, rzucano je, jak groch z ikapustą, do łodzi i popłynęliśmy do lądu. Lądowanie nie jest rozkoszne: przybija się do pagórka śmieci, po których trzeba się drapać do miasta. Tam przypomniał nam się Egipt, albowiem ledwośmy zapłacili za przewóz, padła na nas czereda krajowców, by porwać małe pakunki i zanieść je do gospody, a lubo natręctwo Zanzibyratów nie da się porównać z natręctwem Arabów, musieliśmy się jednak trochę opędzać. Przez wąskie i dość nędzne uliczki ruszyliśmy na czele naszych tragarzy do środka miasta, a tymczasem większe nasze kufry powędrowały na komorę.

Rozejrzawszy się trochę w mizernym hotelu, który nosi nazwę „de la Poste”, dlatego, że tu jest poczta niemiecka, poszliśmy na tę komorę, a raczej na tę wieżę Babel wszelkich narodowości i języków! Naczelnikiem jej jest naturalnie Anglik, bo Zanzibar pozostaje pod protektoratem angielskim, celnikami są w części Arabowie, dawni władcy wyspy, w części Indyanie Banyana. Kufry, skrzynie i paki dźwigają Suahili, zaś z okrętu dostawiają je biali majtkowie — słowem istna Arka Noego. Jakiś, podobny do mandryla banyańczyk, z brodą malowaną na czerwono, począł nam robić trudności o noże i naboje. On mówił do nas w języku ki-suahili, my odpowiadaliśmy po polsku, proponując mu, żeby nas i naszych kufrow nie zatrzymywał na spiekocie, wynoszącej, już nie wiem ile stopni. Łatwo zrozumieć, że uprzejma ta rozmowa, której zresztą dosłownie nie przytaczam, nie mogła doprowadzić do wielkich rezultatów, trudności zostały jednak później usunięte, dzięki wdaniu się naczelnika.

Komora jest jednak ciekawa, ze względu na to, co się w niej widzi. Całe podwórze i obszerne podcienia założone były kłami słoniowymi. Były tam białe, żółte, mniejsze, średnie i tak olbrzymie, że takiego kła trudno z ziemi podnieść. Wznosiły się ich całe stosy podobne do stosów drzewa. Przypuszczam, że ze względu na wysoką cenę kości słoniowej, wartość ich wynosiła miliony.

Wracaliśmy napowrót do hotelu koło godziny drugiej, to jest, w czasie największego upału. Ulice były prawie puste. Po jednej stronie blask taki na białych ścianach, budowanych z koralowej rafy, że z samego odbicia można dostać udaru słonecznego, po drugiej — grube cienie, prawie czarne. Gdzieniegdzie murzyn drzemał w progu domu; przy studniach spotykaliśmy kobiety z wielkimi, gliniane-

mi naczyniami na głowach, poowijane od kolan do piersi w jaskrawe perkaliki. Przypatrywałem się z ciekawością ich okrągłym głowom, o krótkich, wełnianych włosach, posplatanych z wielką sztuką z tuziny warkoczyków, pokrywających, jakby pręgami całą czaszkę. Wszystkie były niemal szpetne, wszystkie miały metalowe guziki powpinane w prawe nozdrze, niektóre paciorki na szyi i bransoletki na ramionach, oraz na nogach. Wogóle jednak na ulicach mało było mieszkańców. Kto może, chroni się o tej godzinie przed żarem słońca, które nie świeci, ale poprostu zalewa całe miasto potokami ognia, wytwarzając szczególną, właściwą tylko egzotycznym krajom, mieszaninę oślepiającego blasku, milczenie i pustki.

Wróciwszy do hotelu, począłem po obiedzie rozmyślać, dokąd mam się udać najprzód i jak, po poznaniu miasta i wyspy, przygotować wycieczkę na stały ląd.

MIASTO I JEGO BUDOWLE.

Zabierając się do zwiedzania miasta, przypuszczałem, że budowle w Zanzibarze powinny mieć jakieś cechy arabskie, lub indyjskie, tymczasem nie mają żadnych. Domy, budowane z rafy koralowej i malowane wapnem, oślepiają przy słońcu białością, ale zresztą podobne są, również jak nasze kamienice, do wielkich, kwadratowych pudeł. Tylko płaskie dachy, a przedewszystkiem obszerniejsze sienie, założone częstokroć setkami kłów słoniowych, dają miastu egzotyczny charakter. Leży ono bezpośrednio nad morzem. Pałac sułtański, komora i konsulaty europejskie, z wyjątkiem niemieckiego, mają tarasy, schodzące wprost do wody. Ta część miasta należy do najpiękniejszych, w których Jego zanzibarska mość może zażywać chłodu. Obok stoi wieża, na której nocą pali się światło elektryczne, przed gmachem zaś ciągnie się ku komorze dość obszerny rynek, miejsce mustr i ćwiczeń regularnej i nieregularnej armii zanzibarskiej. Nakoniec w głębi widać stary pałac, wzniesiony jeszcze przez Portugalczyków, a będący dzisiaj więzieniem.

W miarę, jak oddalamy się od morza w głąb miasta, ulice stają się coraz ciaśniejsze, a na koniec zaczynają się prawdziwy labirynt uliczek, często nie szerszych nad półtora metra; jest to dzielnica indyjska, najbogatsza i najbardziej handlowa w Zanzibarze.

Sklep tu przy sklepie i rozmojność widoków wielka. Targ produktami europejskimi jest w rękach Europejczyków, natomiast cały handel egzotyczny zagarnęli prawie wyłącznie Hindusi. Bogatsi kupcy posiadają sklepy, które są zarazem prawdziwymi muzeami. Znajdują się w nich okazy przemysłu europejskiego pod postacią perkalików, przeznaczonych wyłącznie dla murzynów, fabrykowanych w Anglii, Indjach i w Stanach Zjednoczonych. Głó-

wny towar stanowi kość słoniowa, a obok niej broń indyjska i arabska, sandały, rogi nosorożców, skóry i szpony lwie, lamparcie, kły hipopotamów, jaja strusie, głowy i rogi antylop, olbrzymie orzechy z wysp Seszelów, skóry krokodyli, tarcze i laski ze skóry hipopotamów, kosztowne laski z rogu nosorożca, maczugi, grzebienie murzyńskie, naszyjniki i bransolety. Cały ten kram z powodu upału pochowany w głębi mrocznych izb, właściciel zaś o twarzy barwy pozłoczonej miedzi, sadowi się bliżej progu w kuczki na indyjskich matach, spokojny, do brązowego odlewu podobny. Nie ma on jednak spokoju tureckiego kupca; rad wita gości, jest uprzejmy, targuje się, stawia śmiesznie wygórowane ceny, ale opuszcza je szybko. Są oni przytem powszechnie gościnni. Raz, w czasie nawalnego deszczu, ja, towarzysz mój i misyonarz, O. Rubi, schroniliśmy się do magazynu hurtownego kupca mąką maniokową i gwoździkami. Właściciel wiedział, że nie przychodzimy w sprawach handlowych, kazał jednak natychmiast przynieść wody, rozmaitych syropów i częstował nas bardzo uprzejmie.

Ów labirynt wąskich uliczek przerywany jest od czasu do czasu małymi rynkami, na których stoją studnie. Przy nich, pod ulewą palących promieni słonecznych, spotyka się zawsze gromadę kobiet murzyńskich, biorących wodę, lub szeregi więźniów, skutych łańcuchami zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Tu są także targowiska owoców, niezmiernie ciekawych ze względu na ich egzotyczny charakter.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JÓZEF GRAJNERT.

ŻYCIE ZA WIARĘ.

Opowieść przeszłości.

(Ciąg dalszy).

Król Ludwik osobiście dziękował księciu Henrykowi za okazaną czujność jego tylnej straży, a książę, jak to ongi przyrzekł, nagradzając waleczność Zabałasa, nazajutrz zrana, po odprawieniu Mszy św. przez ks. Witalisa na ołtarzyku polowym, uroczyście go wobec całej drużyny swojej pasował na rycerza, przypinając mu pas nabijany złotem. Uderzył go lekko po ramieniu mieczem, gdy przykląkł dla odebrania rycerskiego pasa. Dostał też teraz nowy rycerz ozdobną tarczę i miecz nowy, bardzo piękny z rąk księcia, w miejsce wyszczerbione w boju. Zbroi nie otrzymał nowej, gdyż ta, którą miał na sobie, była jeszcze wyborną, pomimo kilku rysów, zadanych tureckimi jataganami.

— Pamiętaj, od tej chwili — przemówił w końcu książę sandomierski do Stacha — że odtąd, jak

zostałeś rycerzem, masz bronić pokrzywdzonych, czci niewiast i dzieci od wrogiej napaści; niewolno ci też złożyć oręża przed wrogiem niewiernym, dopóki jako zwycięscy nie dotrzemy do Jeruzolimy, do Grobu Świętego.

— Tak się stanie, miłościwy książę, gospodynie mój! — odrzekł wzruszony Zabałas — prędzej ręce utracę, niż oręż złożę, a i tak, choćbym był bezbronnym, poprzysięgam oddać życie za świętą wiarę!

— Niech żyje nasz nowy rycerz! — zawołał książę.

— Niech żyje! — powtórzyli grzmiącym okrzykiem rycerze całej drużyny.

Wesoło spożywano śniadanie przy cypryjskiem winie, które książę kupił od kupców greckich, ciągnących w tym pochodzie za wojskiem.

Okazało się, iż przy odparciu Turków, trzech z rycerzy zostało ranionych, a jeden z nich ciężko. Zajął się ich leczeniem biegły w tej sztuce książę Witalis, który się naleźycie i zawczasu zaopatrzył w leki różne, zioła i maści.

Francuzi mieli jednego poległego i jednego rannego; z Niemców, którzy na ostatku się zjawili przy odparciu napadu, nikt nawet zadraśnięty nie został.

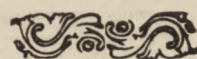
Na pobojowisku ten i ów zbierał oręża po zabitych Turkach, które na zachowanie składano wozom: dozwolone tylko było każdemu zabierać z poległych ubranie i kalety z pieniędzmi, wskutek czego dostało się naszemu młodemu Zabałasowi kilka złotych tureckich monet i piękny zawój jedwabny z głowy poległego starszego.

Cała armia zwróciła się teraz ku przeprowie przez rzekę Meandrze dążąc ku wschodowi w głąb kraju. W drodze śpiewano psalmy i hymny pobożne, a nasi, swoim zwyczajem, napełniali wąwozy i załomy gór podniosłą melodią pieśni: „Boga Rodzica Dziewica, Bogiem sławiona Marya”.

Wojsko znajdowało wprawdzie po drodze żywności, paszy dla koni i wołów pod dostatkiem; z powodu jednak wiarołomstwa Greków i zasadzek lekkiej jazdy tureckiej po przejściu góry Kadmus, w okolicach krętej rzeki wyżej wspomnianej, doznali krzyżowcy przy przeprowach przez nią wielkich strat. Z naszych zginął jeden z piechoty i kilku było ranionych, utracili też jeden wóz z zapasami, który wpadł w ręce Turków.

Doszli wreszcie do miasta Laodycei, wśród gór położonego. Tu jeszcze Francuzi i nasi widzieli około niezliczoną moc poległych Niemców z poprzedniego pochodu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



W NOG NARODZIN JEZUSOWYCH.

W noc Narodzin Jezusowych
Blaski srebrną płyną falą,
Księżyc jaśniej się przystraja,
Gwiazdy cudowniej się palą.

W noc Narodzin Jezusowych
Dziwy dzieją się niemałe:
Szafirowym nieba szlakiem
Płyną duchy srebrno-białe.

Płyną duchy z stron niebieskich,
A ich oczy szczęściem tchnące,
Błyszczą na szafirów toni,
Niby złotych gwiazd tysiące.

Na pamiątkę tej północy,
Co moc Bożą oglądała,
Nuca duchy: „Pokój ziemi,
Na niebiosach — Bogu chwała!”

I żeglując w nieb przestworzu
Skrzydły modro-srebrzystemi
Z cichym dźwiękiem harf nie-
biańskich
Opuszczają się ku ziemi.

Z progów nieba niosą dary
Dla zmęczonej ludzkiej rzeszy,
Jeden anioł śle kochanie,
Tamten koi, ten znów cieszy.

Ten prowadzi jasną dłonią
Ster miotanej burzą łodzi,
W niebo jasne zwraca oczy,
I promienna gwiazda wschodzi.

Inny w duszę, smutną duszę
Co zna tylko dołę marną,
Co już marzyć, śnić nie umie,
Nowej wiary rzuca ziarno.

Płyną duchy śnieżno-skrzydłe
W noc śnieżystą, w noc grudnio-
wą,
W perły szronu ustrojony
Las ich wita tajną mową.

I ku ziemi gnie konary
I tak czeka pochylony,
Aż go swoim tchem owionie
Hymn aniołów rozmodlony.

Powtórzy go szumem liści,
W czas promienny wiosną nową,
Śląc do głębi dusz zmęczonych
Srebrnych duchów ciche słowo.

W noc Narodzin Jezusowych
Nad dzieciną, nad kołyską,
Biały anioł, z lilią białą
Pochyla się nisko, nisko...

I dotyka czołem dziecka
I powiada: chłopię moje,
Wiele spotka cię niedoli,
Wielkie będziesz wiodło boje.

Dziś na sercu twem liliją
Krzyż nakreślam, niech cię strze-
że
Całe życie ode złego
I umacnia w jasnej wierze.

Do anioła, do białego,
Smętnie dziecko się uśmiecha,
Jakby chciało mu powiedzieć,
Że nie zginą słów tych echa.

W noc Narodzin Jezusowych
Blaski srebrną płyną falą,

Księżyc jaśniej się przystraja,
Gwiazdy się cudowniej palą.

Zofia Wł. Zacharkiewicz.

CHOINKĄ DZIECI.

Ostatnie chwile popołudniowej nauki dobiegały końca. Dzieci w szkole św. Stanisława Kostki z niecierpliwością oczekiwały uderzenia dzwonka, jako znaku zawieszenia nauki, a rozpoczęcia świątecznych wakacyj. Roztargnienie dzieci, zwykle bardzo pilnych i uważnych na lekcjach, w tym dniu spowodowała myśl o zbliżających się świętach Bożego Narodzenia. I nie dziw, wszak to z temi świętami nadchodzą Gwiazdka, Wigilia i choinka, które od kilku już dni stale zaprzętały małe główki i nie pozwalały im o niczem innem, jak tylko o sobie myśleć tak, że w ostatni dzień Siostry nauczycielki nie mogły sobie dać rady z roztargnieniem przyszłych obywateli i obywaterek Stanów Zjednoczonych.

Wreszcie zegar na wieży kościelnej poważnie i powoli wydzwoił trzecią godzinę, a wślad za ostatniem jego uderzeniem na korytarzu szkolnym rozległ się donośny głos dzwonka, zwiastujący koniec nauki i początek wakacyj. We wszystkich klasach zaszumiało. Dzieci z rozradowanemi twarzyczkami

zamykały i chowały książki, zeszyty, pióra i inne przybory szkolne. W chwilę potem zapanowała głęboka cisza, wśród której nagle ze wszystkich klas, prawie równocześnie, rozległ się po szkole jeden potężny, a dźwięczny chór dzieci, odmawiający modlitwę po lekcjach. Za chwilę przebrzmiały echa modlitwy dziękczynnej, a ozwały się życzenia młodych głosików:

— Winszujemy Siostrze wesołych świąt i szczęśliwego Nowego Roku!

Poczem zaczęły się otwierać jedne po drugich drzwi klas, z których spokojnie, bez popychania się, parami wychodziły dzieci, przeprowadzane przez swoje nauczycielki aż do bramy gmachu szkolnego. Dzieci, wyszedłszy na ulicę, z uśmiechem pełnym serdecznego przywiązania zwracały się jeszcze raz ku swoim nauczycielkom i żegnały je, wołając:

— Do widzenia, Siostrzo! Wesołych świąt!... A potem rozbiegłszy się, jak stado trzpiotowatych wróbelków, wesoło rozmawiając i śmiejąc się, zdążyły ku domom swoim.

W szkole po klasach, pozostały jeszcze różne dzieci, które pomagały swoim nauczycielkom w wyczyszczeniu i uporządkowaniu klas. Wesołe śmiechy dziewcząt, trochę głośne i krzykliwe rozmowy chłopców napełniały całą szkołę. Tylko w ósmej klasie dziewcząt, panował względny spokój, ale bo też tam były tylko trzy panienki z którym dwie były bardzo poważną rozmową zajęte, zwierzając się wzajemnie z różnych nadziei co do nadchodzących świąt Bożego Narodzenia, a raczej co do „Gwiazdki”. Trzecia z nich, Bronka Łagodnicka nie brała żadnego udziału w rozmowie i smutek pokrył ładną i miłą jej twarzyczkę.

— No, a ty Bronko, czego się spodziewasz na gwiazdkę? — zapytała rezolutna i trochę trzpiotowata, ale bardzo dobrego serca Zosia Niepytańska.

— Bronia zapewne dostanie ładną nową sukienkę, bo od dłuższego czasu widzę, że nosi zawsze jedną i tą samą, nawet w niedzielę — rzekła trzecia towarzyszka, Wanda Uszczypliwska.

Na te słowa koleżanki rumieniec oblał twarzyczkę Bronki i łzy zaświeciły jej w oczach, a niebawem dwa ich strumienie popłynęły po policzkach.

— Patrz! Bronka płacze — zawołała Zosia. — Niedobra, zrobiłaś jej przykrość. Broniu, dlaczego płaczesz? — pytała ze szczerem współczuciem.

Ale Bronka nie mogła odpowiedzieć, bo naprawdę rozpłakała się. Zakłopotanie i jakby bezradność odbiły się na twarzyczkach koleżanek. Wreszcie udało im się uspokoić dziewczynkę, która na pół z płaczem opowiedziała towarzyszkom, że na „Gwiazdkę” nie spodziewa się niczego, bo nie może. U nich już od dwóch lat nie ma gwiazdki, ani choinki. Od dwóch bowiem lat ojciec choruje i nie może pracować, pracuje tylko sama mamusia, ale trudno jej wydołać i wystarczyć na wszystko, szczególnie teraz, kiedy wszystko tak drogie i kiedy młodszy jej braciszek od dłuższego czasu chory musi leżeć w łóżku i może z tego umrzeć, bo niema pieniędzy na lekarza i lekarstwa, ani dla tatusia, ani dla braciszka, a ostatni tak często się dopytywał, czy w tym roku, tak jak dawniej, przyjdzie do nich gwiazdka, czy może znów zabłądzi i nie trafi, jakto było w roku zeszłym. Otóż Bronia powiedziała, że żał jej bardzo chorego braciszka, któremu będą musieli powiedzieć, że „Gwiazdka” pewno i w tym roku gdzieś w śniegach zabłądziła i nie trafiła do ich domu.

— E, kto wie, Broniu, może i nie zabłądzi w tym roku — odezwała się Zosia ściskając i całując koleżankę.

Bronia uśmiechnęła się smutnie i rzekła:

— Moja Zosiu, ja wiem napewno, że nie trafi — wszak ja nie jestem małym Józiem, ja wiem, skąd przychodzi „Gwiazdka”. Nasza jest chora. Ale gdy dorosnę, i zacznę pracować i pomagać mamie, „Gwiazdka” znów wróci.

Wtem weszła do klasy Siostra nauczycielka, a widząc, że w klasie wszystko już uporządkowane, kazała dzieciom iść do domu. Dziewczynki pożegnały nauczycielkę i opuściły szkołę.

Zosi dziś bardzo się śpieszyło do domu.

Zaledwie wbiegła do pokoju, wnet zwołała młodsze swoje rodzeństwo: Tadzia, Helenkę i najmłodszego, małego Ignasia, z którymi przez dłuższy czas coś tajemniczo szeptała. Musiało się to wszystkim bardzo podobać, bo po skończonej naradzie, dzieci były bardzo zadowolone.

Wieczorem w ten dzień, przy kolacji, Zosia nagle zapytała:

— Proszę mamusi, czy w tym roku przyjdzie do nas „Gwiazdka”?

— Nie wiem, kochanko, bo ona tylko tam przychodzi, gdzie dzieci były grzeczne przez cały rok.

— A czy my nie byliśmy grzeczne? — zapytała Helenka.

— Ja byłem zawsze grzeczny — odrzekł Tadzium.

— I ja też — dodał mały Ignas.

— To pytanie, czy byliście zawsze grzeczne — zauważył ojciec; — o tem tylko inni, nap. mama, siostra nauczycielka, no i ja możemy wyrokować; zresztą osądzi to najlepiej sama „Gwiazdka”.

— Więc przyjdzie do nas, tatusiu? — zapytały dzieci.

— Nie wiem, może.

— Ale niech nam tatuś powie naprawdę, bo tatuś wie napewno, czy ona przyjdzie, czy nie — dopytywały się dzieci.

— Czyż ja rozmawiałem z „Gwiazdką” — nie wiem, to zresztą od was zależy.

— Wtenczas przyjdzie napewno! — zawołały dzieci, klaszcząc z radości w ręce.

— Skądże taka pewność? — zapytał ojciec.

— Bo my chcemy, żeby przyszła!

— Pewnie, pewnie, gdy takie cztery poważne i energiczne osoby zawołają: chcemy, żeby „Gwiazdka” przyszła, to „Gwiazdka” się może przeleknąć i przyjdzie, a może nawet już idzie, kto to wie? — żartował z dzieci ojciec.

— Tatuś sobie z nas tylko żartuje, nam jednak nie chodzi tak bardzo o „Gwiazdkę”, tylko o choinkę — rzekła Zosia.

— Dlaczegoż wam tak chodzi o choinkę — zapytała mama.

— Bo proszę mamy, my nie chcemy w tym roku choinki.

— Nie chcecie choinki! — zapytała zdziwiona matka.

— Nie, owszem, my chcemy choinkę, tylko nie dla nas — tłumaczyła Zosia.

— Jakto, nie dla was a dla kogóż?

— Myśmy dzisiaj sobie uradzili, aby sprawić choinkę i „Gwiazdkę” Broni Łagodnickiej i jej bra-

ciszskowi. Chcieliśmy kupić choinkę za własne oszczędności, ale gdyśmy je obliczyli, przekonaliśmy się, że nam nie starczy na choinkę i na jej ustroje. Dlatego uradziliśmy sobie, żeby prosić tatusia i mamusię, abyśmy mogli przystroić naszą choinkę i dać ją Bronce.

Rodzice spojrzeli po sobie, zdziwienie, a jednocześnie i radość zaświeciły w ich oczach.

— Któż to jest ta Bronka i jej braciszek? — zapytał po chwili ojciec.

— Bronka, tatusiu, jest moją koleżanką, dzisiaj mi powiedziała, że u nich w domu nie będzie ani wigilijnej wieczerzy, ani choinki, ani „Gwiazdki”, bo ich ojciec długo już jest chory, mały braciszek też jest chory i w domu ich bieda. A pewno tak musi być, bo Bronia zawsze nosi jedną i tą samą sukienkę. Bronia jest bardzo dobrą koleżanką, wszystkie ją kochamy, chciałabym jej zrobić niespodziankę i przyjemność na święta.

Nastoło chwilowe milczenie, w ciągu którego rodzice patrzeli na siebie i jakby się porozumiewali wzrokiem. Po chwili ojciec przerywając milczenie, rzekł:

— Dobrze, dzieci, zrobicie, jak wam serdusza dyktują. Jutro kupię wam choinkę, wy z waszych oszczędności zakupicie potrzebne rzeczy do jej przystrojenia, o gwiazdce zaś dla waszych małych przyjaciół pomyślimy z mamą. Pamiętajcie jednak, abyście nie żałowały potem, że nie macie choinki.

— O, nie, tatusiu, my nie będziemy żałowali — zawołały dzieci, biegnąc ku rodzicom, aby im podziękować za otrzymane pozwolenie.

Na drugi dzień tatuś kupił obiecaną choinkę, dzieci jeszcze raz przeliczyły małe swoje oszczędności i postanowiły dla zaoszczędzenia na zabawki dla chorego braciszka Broni nie kupować gotowych, a nie zawsze pięknych ozdób na choinkę, tylko je zrobić. W tym celu zakupiły kilka arkuszy różnokolorowego, ładnego papieru i rozpoczęły strojenie choinki. Zosia wycinała gwiazdki, Helcia stanęła na krzeselku i zawieszała na choince ozdoby, które jej podawał Tadzio, tylko mały Ignas nie wiele co pomagał, ale zato z wielką ciekawością przyglądał się wycinaniu różnych pięknych gwiazdek, chciał nawet naśladować w tem Zosię, ale to mu się wcale nie udawało. Z wyciętych przez niego gwiazd rodzeństwo się serdecznie śmiało, mówiąc, że podobniejsze są do pająka, niż do gwiazdy.

Nadeszła wreszcie wigilia. Choinka ślicznie się przedstawiała, dzieci były bardzo rade ze swojej pracy i napatrzeć się na nią nie mogły. Wyobrażały sobie, jakto pięknie ona się przedstawi, gdy zapalą na niej pozawieszane świeczki. Nawet chwilowo żal im się zrobiło, że tak ładnie przystrojoną choinkę muszą dać komu innemu, ale trwało to krótko.

— No, dzieci, czas już zrobić niespodziankę

waszym przyjaciółcom, choinka ładnie się przedstawia, dzieci będą rade z niej — zauważył ojciec.

Istotnie czas był na to, bo już ciemno robiło się na dworze i zbliżała się pora wieczerzy wigilijnej, około której krzątała się matka.

— Wszystko to pięknie, ale jak my zamiesimy tę choinkę do Broni? — zapytała Zosia.

— Prawda, jak my to zrobimy? — kłopotowały się dzieci, stojąc przed choinką i patrząc na nią bezradnie.

W samej rzeczy zadanie to było nie łatwe: choinka była duża, do tego przystrojona, co właśnie utrudniało niesienie jej.

— Widzę, że nie możecie nic wymyśleć — rzekł uśmiechnięty ojciec, — ja wam doradzę — dodał. Najprzód ostrożnie gazetami okryjemy choinkę, potem postawimy na saneczki Tadzia i rzecz skończona, — zawieziecie ją.

— Prawda, zawieziemy na sankach, że nam to nie przyszło do głowy — zawołały uradowane dzieci.

— No, w drogę, powiedział ojciec do dzieci, gdy już okryto gazetami choinkę i gdy ją przed domem sam postawił na saneczki. Chłopcy, ciągnąc sanki, a ostrożnie, ja z Zosią i Helą pójdziemy za wami.

Chłopcy pociągnęli sanki, a dziewczęta z tatusiem, trzymającym jakiś wielki pakunek pod pachą, poszli za nimi. Tatuś dla uciechy dzieci przebrał się za gwiazdora.

Po kwadransie drogi zatrzymali się przed ubogim domkiem, prawie samotnie stojącym na końcu ulicy. W oknach, zasłoniętych, przebijało mdławe światło naftowej lampy. Od czasu do czasu widać było rzadkie zasłony jakby cienie, poruszające się w pokoju, w którym zebrana była biedna rodzina. Chory ojciec siedział na krzeselku w pobliżu pieca, Bronia pomagała matce w przyrządzeniu bardzo skromnej wieczerzy wigilijnej, składającej się zaledwie z zupy i jednej ryby. Na stole wedle staropolskiego zwyczaju sianem zasłanym i nakrytym białym obrusem leżała wiązanka opłatków.

— Mamo, czy dzisiaj przyjdzie do nas gwiazdka? — pytał smutnym głosem chory Józio z łóźeczka. — W przeszłym roku zbłądziła i nie mogła trafić do nas, bo były wielkie śniegi, ale w tym roku to pewnie trafi, bo nie ma takich śniegów. Bronia mówiła, że może i w tym roku zbłądzi, bo ona idzie z bardzo daleka. Czy to prawda mamo, że ona z bardzo daleka idzie i że może nie trafić do nas?

— Nie wiem, moje dziecko — odrzekła cicho matka. — Ale Bronia ma rację, gwiazdka przychodzi z bardzo daleka, z nieba i nie lubi się spóźniać. Pewno już do nas nie trafi, kiedy dotąd nie przyszła, ale nie smuć się dziecino, przyjdzie na drugi rok — pocieszała matka biednego Józia.

— Nie przyjdzie już gwiazdka — powtarzał ze smutkiem chłopczyna — nie przyjdzie, aż na drugi rok. To tak długo czekać trzeba, czemu to ona częściej nie przychodzi. Ja takbym chciał widzieć o świeconą choinkę. Dawniej to ona przychodziła i przynosiła nam choinkę i zabawki, a teraz nie chce przyjść, czemu to, mamó?

Lecz Józiu nie otrzymał odpowiedzi, bo w tej samej chwili ozwał się dzwonek przy drzwiach wchodowych.

— Kto to może być? — zapytała pani Łagodnicka. — Idź, Broniu, otworzyć.

— Może to gwiazdka, mamó! — zawołał Józiu, podnosząc się na łóżeczku.

— Tak, tak, to gwiazdka, mamó — wołał uradowany chłopczyna. Przecież trafiła do nas! — wołał na widok wchodzącego i przebranego pana Niepytalskiego, który ku zdumieniu pp. Łagodnickich, postawił na środku ubogiego, ale schludnego pokoiku ładnie ustrojoną i błyszczącą choinkę, z której jeszcze na dworze zdjęto gazety, w które była owinięta.

— Widzisz, Broniu, że gwiazdka nie zabłądziła w tym roku — rzekła ze śmiechem Zosia, całując swoją przyjaciółkę, która stała zakłopotana.

— A tu „gwiazdka” dla wszystkich — rzekł p. Niepytalski, podając pakunek.

Pani Łagodnicka wzbraniała się przyjąć i drzewka i „gwiazdki”, ale pan Niepytalski słuchać nie chciał, ani o podziękowaniach, ani tem mniej o tem, żeby nie przyjęto choinki i „gwiazdki”. Zakomenderował też odrazu:

— Naprzód, dzieci, do domu, bo gwiazdka nie ma czasu, musi się śpieszyć gdzieindziej jeszcze, a nie chce się opóźniać i niecierpliwic oczekujących na nią.

Po tych słowach szybko się pożegnano z uszczęśliwioną rodziną i wrócono do domu. Na odchodnym Zosia szepnęła Broni:

— Przyjdź jutro do nas, zabawimy się, a potem wszyscy przyjdziemy do was, ale pamiętaj przyjść przed samym obiadem.

W domu dzieci zastały już przygotowaną kolację wigilijną, przed którą starym zwyczajem wszyscy łamali się opłatkiem, życząc sobie wzajemnie wszelkiej pomyślności.

Po kolacyi, gdy już wszystko w domu uprzątnięto, mama weszła na chwilę do bawialnego pokoju i krótko potem zawołała wszystkich do siebie.

Dzieci ochoczo pobiegły do matki, lecz kóż opisze ich zdumienie i radość, gdy w jasno oświetlonym pokoju ujrzały śliczną choinkę, jakby ogniem płonąca i wiele zabawek obok niej rozłożonych.

— Ach, jaka ładna choinka! — zawołały wszystkie w prawdziwym zachwycie. — Skąd ona się wzięła?

— Gwiazdka wam ją przyniosła — odpowiedziała uśmiechnięta mama. — Gwiazdka wiedział zapominając o własnej przyjemności, chciałyście ją zrobić innym, dlatego i ona wyrzuciła wam tę niespodziankę.

F. Porąbka.

PROPAGANDA KWIATOWA.

Do reakcyi dziennika londyńskiego „Tribune” zgłosiła się niedawno niejaka panna East i zażądała, aby redakcyja ofiarowała jej pewien fundusz, na początek niewielki, dla przyozdobienia ubogich mieszkań w skrzynki z kwiatami do okien. Ja się tem zajmę — mówiła — i opiszę dla waszego dziennika. Jestem pewna, że projekt mój znajdzie naśladowców, a dla waszego dziennika będzie to reklama. Redakcyja — prawdopodobnie tym ostatnim argumentem najsilniej przekonana — ofiarowała panie East 50 funtów szterlingów; ta zaś kupiła 210 skrzynek, ziemię i rośliny młode, zabrała ze sobą dwóch ogrodników i w godzinach popołudniowych udała się samochodem do ubogiej dzielnicy miasta, gdzie rozdawała skrzynki z roślinami chłopcom i dziewczętom w wieku lat 7 do 14.

Panna East w ciągu tygodnia umieściła swoje 210 skrzynek i zapowiedziała dzieciom konkurs z nagrodą za najlepsze utrzymanie tego maleńkiego ogródka. W opisie, jaki napisała do Tribune, zapewnia panna East, że nietylko dzieci, ale i rodzice z zapałem przyjęli skrzynki kwiatowe.

INSTYKNT ZWIERZĘCY.

Niezwykły objaw instynktu zwierzęcego opisuje jedno z pism japońskich, jak donosi „Daily Mail”. We wsi Legowo pod Azubrawa szare małpy czyniły wielkie spustoszenia w plantacyach tytoniu, niszczyły drzewa owocowe i zboże w polu. Ludność miejscowa, zniecierpliwiona tą gospodarką, postanowiła małpy otruć strychniną i, nasyciwszy ulubione ich owoce trucizną, rozłożyła je po okolicy wsi. Małpy zjadły owoce, zachorowały wprawdzie, ale żadna z nich nie zdechła. Okazało się, że chore zwierzęta odszukały liści temblekanu, — ziela rosnącego zwłaszcza bardzo obficie na Jawie — tym zaś, które były zbyt słabe, by szukać same, przynosiły lekarstwo towarzyski. W przeciągu kilku dni cała gromada wyzdrowiała i łaziła znów po drzewach. Kilka małp schwytano wszakże i rozpoczęto doświadczenia naukowe. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nauka zawdzięczać będzie instynktowi zwierzęcemu nowy środek przeciw truciznie.



MACIERZ POLSKATYGODNIK POWIEŚCIOWO-ILLUSTROWANY
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi co czwartek, każdego tygodnia

Adres redakcyjny: **MACIERZ POLSKA,**

51 INGRAHAM STREET,

CHICAGO, ILLINOIS

Prenumerata roczna wynosi \$1.00.
lub miesięcznie 10 ct

Pojedynczy numer 3 centy

Adres administracyjny: **MACIERZ POLSKA,**

141-143 W. DIVISION STREET.

CHICAGO, ILL.

MACIERZ POLSKA

AN ILLUSTRATED WEEKLY FOR CHILDREN AND YOUNG PEOPLE

Issued at Chicago every Thursday.

Editor's address: **MACIERZ POLSKA,**

51 INGRAHAM STREET,

CHICAGO, ILLINOIS

Subscription \$1.00 a year or 10 cents a month.

Single copy 3 cents

Address of Business Office:

THE POLISH PUBLISHING CO.

Publishers of

MACIERZ POLSKA

141-143 WEST DIVISION STREET.

CHICAGO, ILLINOIS

W WIGILIĄ.

„Za dni kilka nadejdzie pamiętna po wsze czasy Uroczystość Bożego Narodzenia, a przed nią zawita „Gwiazdka” wigilijna. ta Gwiazdka, co tyle miłych uczuć i wspomnień starszym z przeszłości, a błogich nadziei wzbudza w sercach waszych, mali czytelnicy. Prawda, jakto wielu z was cieszy się nadejściem tego dnia, który ma wam przynieść dużo nowych podarków od rodziców, od krewnych i znajomych. Tak samo niegdyś z tęsknotą i upragnieniem wyczekiwali ludzie nadejścia tego dnia, w którym Pan Bóg miał urzeczywistnić daną jeszcze w raju obietnicę zesłania światu Syna Swojego, jako Odkupiciela i Zbawiciela. To też niezmierna radość opanowała ludzi, gdy im Anioł zwiastował Narodzenie Dzieciątka Jezus. Które, przychodząc na świat, przyniosło z Sobą nieznaną do Jego narodzenia na świecie rzecz — miłość i pokój ludziom dobrej woli.

A wiecie kogo to nazywamy człowiekiem, „dobrej woli”? Człowiekiem dobrej woli nazywamy takiego, kto chce i kocha tylko to, co jest dobre, co się Panu Bogu podoba, a brzydzi się złem. To też każde dziecko, które stara się być dobrem, posłusznym, dla drugich uczynnym, jest dzieckiem dobrej woli, choć może czasem coś złego zrobić, ale w tym złem nie chce trwać i żał mu, że je zrobiło. Proście Dzieciątka Jezus o tę dobrą wolę, abyście zawsze pragnęły być dobrymi i nienawidziły tego wszystkiego, co jest złem i co nie może się podobać Bogu. Wtedy w zadowoleniu i w spokoju minie wam życie, a Dzieciątko Jezus przygotowuje wam za nie wielką w niebie nagrodę.

Módlcie się zaś nie tylko za siebie, ale i za innych. Najprzód za waszych rodziców, za wasze Siostry nauczycielki, a potem i za tych wszystkich, co

nie chcą naśladować Pana Jezusa w Jego miłości ku ludziom, ale ich prześladują. A takich złych ludzi jest bardzo dużo na świecie. Słyszałyście pewnie od starszych i w M. P. czytałyście o tem, jakto Prusacy prześladują nie tylko już starszych Polaków, ale też i małe dzieci, które biją pruscy nauczyciele i katują tak, że często dzieci z tego umierają, a wszystko to dlatego, że te dzieci nie chcą się wyrzec polskości. Proście więc Dzieciątka Jezus o siłę wytrwania dla tych małych męczenników za wiarę i za polski język, a o łaskę upamiętania dla ich prześladowców, Prusaków.

Gdy zabłyśnie „Gwiazda wigilijna” w całej naszej Polsce, we wszystkich domach, od najuboższego do najbogatszego, a także i tu, w przybranej ojczyźnie na wolnej ziemi amerykańskiej, we wszystkich polskich familijach, które się jeszcze nie wyrzekły starodawnych i zbożnych naszych zwyczajów, wianek ludzi, łamiąc się opłatkami, otoczy stół, biało zaślany i zasiądzie do wieczerzy wigilijnej. W tej chwili na każdej, choćby najsmutniejszej twarzy, zagości uśmiech, a z każdego ust popłyną serdeczne życzenia lepszej doli, pogody w życiu, zdrowia i opieki Bożej. Te właśnie życzenia „Macierz Polska” śle wam czytelnicy, dziatwo i młodzieży. Wy jesteście naszą przyszłością, za lat kilkanaście ujmiacie w młode ręce wasze i prowadzić będziecie to wszystko, cośmy rozpoczęli; wy zajmiecie nasze miejsce.

A więc niech Gwiazda betleemska świeci wam zawsze i niech was prowadzi szczęśliwie w pracy dla chwały Bożej, dla pożytku bliźnich i waszego własnego.

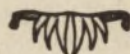
BAJECZKI DLA POLSKIEJ DZIATWY.**ŁASICA.**

Patrzcie dziatki — to łasica
Wygląda dość ładnie;
Patrząc na nią — że to szkodnik,
Kto nie wie — nie zgadnie!

A tymczasem pani łaska
Niszczy, co napadnie:
Dusi drób, rozdziera ptaszki,
I jajka im kradnie.

Więc też ją, co choć nie duża —
Lecz psoci szkaradnie,
Człowiek tępi i zabija,
Gdzie tylko dopadnie!

K. Wachtel.





W STAJENCE BETLEEMSKIEJ.



GWIAZDKA.

(Bajeczka.)

Dawno, bardzo już dawno temu, żył sobie na świecie pewien stary król. Był tak bogaty, że wszystkie skarby do niego należały, a nie było na ziemi jednego stworzenia, któreby go śmiało nie słuchać — tak był potężny.

Smutnym był tylko zawsze król, gdyż nie miał weale dzieci, którymby państwo swoje wielkie zostawił po swym zgonie.

Więc też pewnego razu aż zajaśniało na świecie całym, tak się niezmiernie rozradowało sędziwe jego oblicze, skoro mu dworzanie donieśli, winszując, iż został ojcem.

I dał mu Pon Bóg dwoje dzieci — córkę i syna.

Dziewczynka była śliczna, jak zorza, więc ją król-ojciec nazwał zaraz "Gwiazdeczką;" chłopczyk zaś buzię miał okrągłą, różową i uśmiechniętą, więc go przezwano "Księżyczkiem."

I dał im król-bogacz odrazu wielkie państwo, bo całe niebieskie sklepienie na wyłączną ich własność.

Mieli swój pałac w śnieżnych obłokach i posiadali moc tak cudowną, że dniem i nocą biła z ich twarzączek światłość na całą ziemię.

Królewicz Księżyczek lśniąca swą, puciołowatą buzię wysuwał ciekawie z lazurów, i spoglądał wesoło ku dołowi, a królowa Gwiazdeczka mrugała swemi ślicznemi oczętami i śmiała się ciągle.

Bo też dobrze im było na świecie.

Stary król, pragnąc, by mieli godne siebie towarzystwo, rozsypał po niebie tysiące innych płomyków, mniej wprawdzie świetnych niż królowa, ale także iskrzących, a za warunek położył im tylko jedno: "by nigdy nie zechciały zstąpić ze swego niebieskiego pałacu na ziemię."

Pragnął, aby dzieci takiego bogacza i mocarza jak on, nie dowiedziały się nigdy, że są na świecie ubodzy, smutni i głodni; chciał im oszczędzić wszelkich w życiu trosk i zmartwień, więc też zabronił im tego bardzo surowo...

I żyły tak królewiczą szczęśliwie czas długi, spoglądając tylko czasami z wysoka na smutną, ciemną,

spowitą we mgły ziemię, ale rzecz dziwna, że z każdą chwilą ciekawość ich do niej się wzmaciała.

Bo też widziały tam różne rzeczy, których tu zgoła nie było. Widziały ludzi bogatych i szczęśliwych, którym nie nigdy nie brakło, mimo to niedolnych, niewdzięcznych i bez serca, a widziały znów biednych i nieszczęśliwych, ale zacnych, prawych i tak serdecznych, że dusza do nich lgnęła odrazu.

Zaprosiły koniecznie przypatrzeć się temu zbliżeniu bo nie mogły pogodzić się z myślą, że tak być może rzeczywiście.

Aż pewnego razu zbuntowały się przeciwko woli ojca.

Namówiwszy się przedtem, powędrowały tedy ciekawe królewiczą na ziemię, i długo, długo chodziły tak po niej od domu do domu, od chaty do chaty, przysłuchując się wszystkiemu i bacząc na wszystko pilnie...

Aż oto przekonały się ze smutkiem o strasznej prawdzie i zapłakały biedne tak głośno, że potężny król-władca usłyszał z ziemi to szlochanie, i strasznie zagniewany posłała po nie orszak najzafawniejszych dworzaków.

Zalane łzami, przypadły do nóg ojca, gdzie długo, długo uspokoić się nie mogły...

Stary król najpierw zgromił je srodze, gdyż jego wola było, aby ukochane dzieci nie poznały nigdy łez ni smutku, a kiedy pierwszy gniew go ominął, tak do nich rzecze:

— No, dzieci moje! Za wasze nieposłuszeństwo same jesteście dostatecznie ukarane, boście poznały na ziemi zło, na które ja sam nawet lekarstwa żadnego nie mam; ale żebyście się napróżno nie trapiły, wciąż na nie patrząc, przestaniecie od tego czasu lśnić ciągle, i będziecie razem ze swą drużyną świecić jedynie nocą, to jest wówczas, kiedy ziemię spowijają ciemności, a smutków na niej zgoła nie wiadać...

Królewiczą, słysząc to, zaszlochały jeszcze głośniej, lecz wola ojca była rozkazem, nie śmiały więc przeciwko niej szemrać.

Gwiazdeczka tylko, jako śmielsza i więcej zawsze przez ojca pieszczona, zarzuciła mu drobne rączęta na szwie i półtę błagała, półtę całowała jego dłonie i białą jak mleko głowę, aż wyprosiła sobie, że raz na rok, jednego wieczoru, wolno jej będzie schodzić na ziemię i tam w każdej chatce, w każdym domu i pałacu, zabłysnąć promiennie, wesoło i serdecznie, i rozjaśnić radośnie wszystkie oblicza ludziom, zarówno ubogim, jak bogatym.

Stary król bronił się długo, w końcu przecież uległ swojej pieszczocie.

I odtąd, przez cały długi rok, gwiazdy i księżyc świecą tylko nocami, a raz do roku królowa-pieszczotka odwiedza wszystkich ludzi na ziemi, niosąc im radość, pokój i błogosławieństwo, jako "Gwiazdka Wigiliina."

BEZ RODZINY.

WEDŁUG POWIEŚCI

H. MALOT'A.

Ciąg dalszy.

Przez ten czas Witalis obojętnie przygrywał na skrzypcach.

Po przeliczeniu zawartych w skarbonce pieniędzy, Witalis posunął się na sam środek i rzekł, spoglądając dokoła.

— Teraz będę miał honor przedstawić szanownej publiczności zachwycającą sztukę pod tytułem: „Słudzy pani Magdy — czyli: który z tych dwóch jest głupszym!” nie poniżę się do wychwalania przed czasem komedyi i występujących aktorów, powiem tylko tyle: otwórzcie szeroko oczy do patrzenia, nadstawicie uszy do słuchania i przygotujcie się do oklasków.

Zachwycająca komedia, jak ją Witalis nazywał, nie była nią w rzeczywistości dlatego, że żadna z występujących w niej osób nic zupełnie nie odzywała się: Fryga i Kapi, dla tego, że nie umieli wcale mówić, a ja znów byłem tak załęczniony, że ze strachu nie mogłbym przemówić ani słowa.

Tymczasem Witalis przemawiał za wszystkich i objaśniał, że ma się ukazać szanownej publiczności angielski generał, który niejedną przeżył wojnę. Dotąd obywatel się usługami psa Kapi, ale obecnie chce przyjąć do służby chłopca. Jako człowiek bogaty, może sobie na ten zbytek pozwolić. Uważa on też, że zwierzęta za długo zostawały w niewoli u człowieka. Dziś nadszedł czas, że trzeba by go ujarzmić i zmusić do usługiwania zwierzętom.

Następnie Witalis zagrał wojskową pobudkę. Przy wesołych tych dźwiękach ukazał się generał z papierosem w ustach. Przywitano go wybuchami śmiechu, to też trzeba było widzieć, jak pociesznie wyglądała małpa i z jaką drwiącą miną puszczała dym w sam nos bardziej ciekawej i przez sznur przechylającej się publiczności.

Dziwnie ten pan generał przechadzał się, okazując niezadowolenie, że nowy służący tak się spóźnia z przyjściem.

Srożył się, marszczył i w wielkim gniewie tupał nogą. Za trzecim tupnięciem Kapi miał mię wprowadzić.

Gdybym był nawet o tem zapomniał, to przypomniałby mi to Kapi, we właściwej chwili ujął mię za za rękę i popchnął ku rozgniewanemu generałowi.

Małpa zmierzyła mnie od stóp do głowy bawłowniczym spojrzeniem, potem obeszła mnie do koła, kręcąc nosem i wzruszając ramionami. Jej pagrdliwa mina wywoływała nowe wybuchy śmiechu wśród publiczności. I rzeczywiście swojąminą zdawała

się mówić: “otóż przyprowadzono jakiegoś niedołęgę, z niemądrą, gapiowatą miną.”

Po dokładnem obejrzeniu mnie, generał zlitował się i kazał mi zasiąść do śniadania.

— Generał sądzi — objaśnił Witalis — że chłopiec ten, najadłszy się — zmądrzeje.

— Zasiadam za stołem i nie wiem, co mam począć z serwetką, która leży przy moim talerzu; biorę ją, rozkładam i nakoniec uciaram nią sobie nos.

Małpa i widzowie śmieją się z tego na całe gardło, a Kapi upada ciągle na swe przednie łapy, jak gdyby przerażony moją głupotą.

Widząc, że się omylił, przypatrywałem się znowu serwetce, starając się odgadnąć jej użytek. Po chwili takiego rozmyślenia, założyłem ją sobie na szyję, starając się ją zawiązać jako krawat.

Te moje pomysły zostały przyjęte nowymi wybuchami śmiechu.

Pod koniec zostałem wyrzucony przez generała z mego krzesła. On sam zajął moje miejsce i spożył śniadanie dla mnie przeznaczone. O! pan generał umiał wybornie obchodzić się z serwetką! Z jakim wdziękiem założył on ją sobie za kołnierz i jak starannie osłaniał nią sobie paradny mundur! A jak on też umiał rozłamać chleb i z jakim wdziękiem wychylał wino!

Największymi okrzykami radości i oklaskami został przyjęty koniec obiadu, podczas którego Fryga słomką dłubała sobie w zębach.

Jakże małpa była mądrą, a jej służący jakim się okazał ograniczonym!

Jednak po skończonem przedstawieniu Witalis pochwalił mnie, mówiąc, że wcale dobrze odegrał swoją rolę.

W ten sposób do kuglarskiej trupy Witalisa przybył jeszcze jeden aktor więcej, a tym nowym aktorem, byłem ja.

7. JAKIM SPOSOBEM NAUCZYŁEM SIĘ CZYTAĆ.

Przedstawienia nasze ściągały dość liczną publiczność, ale długo w jednym miejscu pozostawać nie mogliśmy, gdyż po paru wystąpieniach wyczerpywaliśmy zupełnie naszą umiejętność aktorską, tak, że za trzecim już z rządu przedstawieniem, mogliśmy tylko powtarzać to, cośmy odgrywali w pierwszym.

Z tego powodu na trzeci dzień po przybyciu do miasteczka, musieliśmy udać się w dalszą drogę, żeby szukać coraz nowych miejsc, gdzie jeszcze nie znano zręczności psów i rozumu naszej małpy.

Ujrzawszy przed sobą znowu szeroką drogę gościńca, zapytałem mego opiekuna: dokąd idziemy?

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONICZKA TYGODNIOWA.

9 grudnia.

Do Goldfield, Nevada przyjechały dwa oddziały wojska zwiąskowego, aby czuwać nad bezpieczeństwem publicznym, zagrożonem przez strajkujących górników.

W Kansas C. sądzono 141 aktorów za to, że w niedzielę dawali przedstawienie. Policja aresztowała wszystkich na scenie i w kostymach przyprowadziła ich do sądu.

W Petersburgu — Rosya — wybuchły nowe rozruchy studenckie na tamtejszym uniwersytecie.

Z Londynu — Anglia — doniosły telegramy, że na kanale angielskim wskutek burzy zderzyły się dwa okręty: holenderski i angielski; z okrętu holenderskiego zginęło siedmiu ludzi wraz z kapitanem.

10 grudnia.

We Winlock, Wash. gromada obywateli rozstrzelała w lesie dwóch rabusiów, którzy napadli na pocztę.

Z Algieru — Afryka — doniesiono, że buntujące się plemiona Benis — Hassan proszą Francuzów o pokój.

W Petersburgu — Rosya — w obec sądu wojennego rozpoczął się dalszy ciąg procesu rosyjskiego gen. Stoessela, któremu zarzucają przedwczesne oddanie twierdzy Port Arutra w ręce zwyciężczych Japończyków.

11 grudnia.

W Monongah, miejscu strasznej katastrofy, z 400 zasypianych górników zdolano dotąd wydobyć zaledwie 141 ciał. Praca ratunkowa postępuje bardzo powoli z powodu zepsutego powietrza.

W St. Louis, Mo. zauważono dość silne trzęsienie ziemi.

12 grudnia.

P. Roosevelt, prezydent S. Z. urzędowo oznajmił, że stanowczo nie przyjmie nominacji na prezydenta w przyszłorocznych wyborach.

Policja chicagoska wyznaczyła \$100 nagrody za znalezienie 8 letniej Lillian Wulff, którą przed kilku dniami uprowadziła z przed domu jakaś kobieta; obiecując dziecku kupić cukierków, zdołała je odprowadzić od domu i porwać. Ponieważ podobne wypadki coraz częściej się u nas zdarzają, dlatego dzieci powinny być bardzo ostrożne i nie przyjmować na ulicy żadnych podarków od ludzi, których nie znają. Małą Lillian porwali prawdopodobnie cyganie.

13 grudnia.

Ośmioletnią Lillian Wulff udało się farmerom odebrać cyganom w Momence, Ill. Dziecko było zgłodniałe i zziębnięte. Cyganie ukrywali dziewczynkę na wozie między staremi szmatami. W czasie podróży zabrano dziecku odcież, którą cyganie spalili, obcięto włosy i przybrano w inne dla niepoznania sukienki.

Z Krakowa donoszą gazety o śmierci młodego a wielce utalentowanego pisarza i artysty malarza, Stanisława Wyspiańskiego. Wyspiański zmarł 28 listopada w 38 roku życia.

ZAGADKI.

SZARADA.

Pierwsze z nad drzwi sklepów zdala w oczy bije,
Drugie przez całe życie pod ziemią się kryje.
Wszystko wraz, chociaż tarczą brzydkie ciało strzeże,
Jest cenne i do robót wykwinnych się bierze.

ZAGADKA.

Nie jedna panienska zerwaćby mnie chciała,
Gdyby się o rączki swoje nie lękała.
Bo choć jestem piękna, ale i złośliwa,
Srogo karzę tego, kto mnie z krzaka zrywa.

KWADRAT MAGICZNY.

a a a a a miasto w Galicyi.

a e e g g imię żeń.

i i k k l rzeka w Afr.

n n n n o rzeka w Rosyi.

o r r s ś ryba.

Z powyższych liter utworzyć pięć wyrazów według po danego znaczenia, tak, aby te same wyrazy można czytać z góry nadół, nie zmieniając ich znaczenia.

ROZWIĄZANIA ZAGADEK Z NR. 48.

Szarada: ja — ja.

Zagadka: stół.

Z NASZEJ KORESPONDENCYI.

Milwaukee, Wis.

Kochany Przyjacielu!

Ośmieliłam się skreślić kilka słów do Ciebie kochany Przyjacielu, widząc, że i inni pisali.

Bardzo lubie czytać liściki, umieszczone w Macierzy Polskiej, i będę sobie miała za wielki zaszczyt, jeżeli i mój ujrzę w tem piśmie.

Donoszę Ci kochany Przyjacielu, że dzieci ze szkoły św. Kazimierza były fotografowane. Ja nie miałam tego szczęścia, gdyż nie byłam w szkole. W kilka dni potem zdjęto fotografię wszystkich ministrantów z naszej parafii. Dzieci wyglądają dobrze na obrazkach, a niektóre dały się fotografować z ostatnim numerem Macierzy w ręku. Można odróżnić słowa „Macierz Polska“ i rycinę „Pan Doktor“.

Kończę mój liścik, bo dziś, to jest w Dzień Dziękczynienia, muszę się jeszcze ucieszyć. Pozdrawiam Cię kochany Przyjacielu i wszystkich małych przyjaciół i przyjaciółki.

Julia Gostomska,

ze szk. św. Kazimierza.

Cleveland, Ohio,

Drogi Przyjacielu!

Pierwszy raz ośmielałam się pisać list do drogiego Przyjaciela.

Uczy nas Wiel. Siostra M. Leona i jest bardzo dobra. Chciałabym się zapytać drogiego przyjaciela, czy szkoła św. Stanisława jest już odbudowaną, i czy dzieci z tej szkoły nie mają jeszcze nauki? Słyszałam, że szkoła się spaliła, ale nic nie wiem, co dzieci przez ten czas robią.

W naszej szkole mamy nowo założone towarzystwo dzieci szkolnych: towarzystwo „Aniołów Stróżów“. Jest nas razem sto sześćdziesiąt dzieci. Wielebny ksiądz proboszcz Ignacy Piotrowski odwiedza nas często. A gdy przyjdzie to pyta się nas różnych rzeczy. Jest też od nas kochny. Niedaleko od nas jest park bardzo piękny, który się nazywa Gordon Park, idąc tym parkiem dojsć można do Jeziora Erie. O kilka bloków od nas, na południe, jest także drugi park, który się nazywa Wade Park. W tym parku jest pomnik Kościuszki: jest tam również dość wielki zwierzynek.

Zostaję z najserdeczniejszym pozdrowieniem

Franciszka Kucewiczówna.

Milwaukee, Wis.

Drogi Przyjacielu!

Lubię bardzo czytać Macierz Polską i widzę, że bardzo wiele małych czytelniczek i czytelników pisze do Przyjaciela, więc i ja się ośmielałam skreślić parę słów do Przyjaciela o naszej uroczystości, która się odbyła 29go listopada. Rano tego dnia odprawił nasz Wielebny ks. proboszcz Mszę Świętą za dusze zmarłych w powstaniu z wystwieniem katafalku, przy którym pełnili straż Kadeci św. Kazimierza. Popołudniu był obchód dla dzieci szkolnych z deklamacyami i śpiewem.

Z pozdrowieniem

Leokadya Jakubek, ze szk. św. Kazimierza.

Milwaukee, Wis.

Kochany Przyjacielu!

Widziałam liściki moich przyjaciółek umieszczone w Macierzy Polskiej i żał mi było, że nie pisałam pręcej do kochanego Przyjaciela. Ucieszę się bardzo, jeżeli i mój liścik będzie drukowany w M. P. Opowiem Kochanemu Przyjacielowi, że pragnę jak najlepiej przygotować się na Boże Narodzenie; a że cała nasza klasa chce iść do spowiedzi św. przed tą uroczystością, więc i ja pójdę, abym miała czyste serduszek dla Pana Jezusa na dzień Jego przyścia. Kończę tymczasem, a później będę częściej pisała, tylko nie wiem, czy liścik każdy będzie przyjęty.

Z pozdrowieniem

Marya Pietrzakowna, ze szk. św. Kazimierza.

Milwaukee, Wis.

Drogi Przyjacielu!

Chętnie czytam „Macierz Polską“. Wiele tam pięknych powiastek, które mi się niezmiernie podobają. Czasem, bywa, zaczytam się do, nieomal, dwunastej godziny w nocy, aż mnie Mama musi nawoływać do pójścia na spoczynek. Na drugi miesiąc urządzimy obchód styczniowy, lecz dotąd niewiem z czego program będzie się składał, napiszę to później. Jedna korespondentka z naszej szkoły pisała Ci, że nasz ksiądz proboszcz jest bardzo od nas kochany; i miała słusność. Chcemy Mu złożyć nasze zyczenia na Nowy Rok, i już się przygotowujemy, lecz o tem, potem. Tymczasem, Sza!

Kochany Przyjacielu tak zręcznie się wywinął małemu Janowi Tokarzowi, i nie powiedział swojego nazwiska; ale ja znalazłam sposób na to: otóż wyczytałam w „Macierzy“, kto jest jej redaktorem, a reszty się zaraz domyśliłam.

Z pozdrowieniem

Anna Manikowska, ze szk. św. Jadwigi.

Milwaukee, Wis.

Drogi Przyjacielu!

Drugi już raz piszę do kochanego Przyjaciela. Nauczycielka nasza nauczyła nas budować „duchowny żłóbek“ w tym świętym czasie, w skład której to budowli wchodzi małe umartwienia, jak wykonywanie prac szkolnych z większą akuracnością, grzeczniejsze niż kiedykolwiek zachowanie się względem naszych towarzyszy i koleżanek i tp. a wszystko z miłości ku Drogiemu Dzieciatku, Najśw. Jego Matce Maryi, i św. Józefowi. Chętnie czynimi co nam w danym dniu Siostra nauczycielka każe, a jeżeli się zdarzy, że Siostra nasza zapomni nam powiedzieć, co mamy czynić, to wnet jedno, albo drugie z dzieci poproszą ją o praktyki na adwent.

Nasz pan organista także w tym czasie uczy nas wiele pięknych kolend na Boże Narodzenie. Po świętaczni będziemy mieli egzamin piśmienny i rozpoczniemy siódmą

klasę wyższą. Życząc drogiemu Przyjacielowi dużo nowych abonentów, zostaje.

Z uszanowaniem

Klara Jopkówna.

Milwaukee, Wis.

Drogi Przyjacielu!

Chcę Przyjacielowi i czytelnikom „Macierzy“ oznajmić o bierzmowaniu, które się odbyło w pierwszą niedzielę Adwentu, w kościele św. Stanisława B. i M. Jego Ek., Arcybiskup Messmer, bierzmował sporą liczbę, bo przeszło pięćset dziewcząt i chłopców. Pomiędzy tymi znajdowały się dwie moje kuzynki. Byłam w kościele obecną podczas ceremonii. Siostry ze szkoły św. Stanisława ozdobiły kościół wspaniale. Wiele księży było obecnych w kościele. Bierzmowanie rozpoczęło się o godzinie trzeciej, a skończyło się o w pół do piątej.

Wkrótce, bo po Nowym Roku, będzie i w naszym kościele bierzmowanie, a wtedy i mnie spotka ta wielka łaska zostania żołnierzem Chrystusa. W tym roku, dnia 16 czerwca przystąpiłam po raz pierwszy do komunii św. Później opiszę o uroczystości odbytej w naszym kościele.

Pozdrawiam kochanego Przyjaciela,

Genowefa Sonnenberzanka, ze szk. św. Jadwigi.

ODPOWIEDZI.

J. Gostomskiej. P. dziękuje za liścik, możebyś mogła przysłać redakcyi M. P. fotografię dzieci z waszej szkoły?

Fr. Kucewiczównie. Szkoła św. Stan. K. w Chic. już dawno jest odbudowana, lecz nie jest jeszcze wykończona z winy strajków, które o byle co wywoływali delegaci różnych unij. Dzieci aż dotąd uczyły się w kościele. Było im tam i jest jeszcze bardzo niewygodnie. Za pozdrowienie P. dziękuje i nawzajem pozdrawia również bardzo serdecznie.

M. Pietrzakównie. Przyjacielu nieraz już zaznaczył, że są mu miłe wasze listy, a więc i twój, nie może ich tylko wszystkich naraz drukować, bo toby zajęło dużo miejsca, dlatego drukuje takowe po kolei, bądźcie więc cierpliwymi. Bardzo to ładnie, że staracie się w ten sposób przygotować na święta Bożego Nar. A za P. pomodlisz się też?...

An. Manikowskiej. Z jednej strony P. cieszy się, że tak lubisz czytać M. P., z drugiej jednak zasmucił się, że czytasz tak długo, przez co psujesz sobie oczy i zdrowie. Wieczorem nie trzeba nigdy długo czytać. P. chce, żeby czytelnicy M. P. byli zdrowi, dlatego radzi im czytać w dzień, a wieczorem bardzo mało. Wieczory dobrze jest obracać na takie prace, przy których więcej ręce są zajęte i przy których nie natęża się wzroku. Co do twoich domysłów P. nie może ci nic powiedzieć, być może, że tak jest, być może, że nie; czy tak, czy owak jest, przyjmij od P. serdeczne pozdrowienie i pisuj do niego często.

K. Jopkównie. P. szczerze wam życzy, aby budowla wasza z każdym dniem wzrastała i była trwałą.

L. Sonnenberzance. Papa dobrze robi; nie zrażaj się pierwszymi trudnościami w rozwiązywaniu zagadek. Musisz jednak być uważną, bo często wkradają się tam, jak i gdzieindziej błędy zecerskie, które, naturalnie, mogą nieraz bardzo utrudnić rozwiązanie.

Jadw. Karnow. w Chic. P. dziękuje za miły liścik; wydrukować go nie mógł, ponieważ pisałaś ołówkiem i pismo zupełnie się zatarało.

H. Romanowskiej, Marcie Peplińskiej, Marcelemu Rosenkowi, Genowefie Sonnenberzance, Leok. Jakóbek P. dziękuje za opisy, które zostały wydrukowane, również dziękuje za pozdrowienia.

Macierz Polska w Stanach Zjednoczonych AMERYKI PÓLNOOCNEJ.

p. o. Najśw. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej

Organizacya łącząca młodzież polską obojga płci w pracach naukowych, patryotycznych i bratniej pomocy dla podniesienia ducha moralności i dobrobytu w społeczeństwie a szczególnie między młodzieżą polską.

Założona dnia 1go października, 1897 roku.

Inkorporowana przez Stan Illinois, dnia 4go września, 1903 r.

Odbarżona Błogosławieństwem Ojca św., Piusa X, dnia 30go czerwca, 1906 roku.

BIURO GENERALNE:

141-143 W. Division Str. Chicago, Illinois.

ZARZĄD GŁÓWNY:

Ks. Franciszek Gordon, C. R., Moderator; Julian Szczepański, Prezes; Agnieszka Nering, I Wice prezeska; Maksymilian Brochocki, II Wice prezes; Wincenty J. Józwiakowski, Sekretarz Główny; Władysław Sztanka, Skarbnik; Paweł P. Kucharski, Dyrektor; Julian J. Nejman, Dyrektor; Feliks Augustynowicz, Dyrektor; Franciszek Siatkowski, I Marszałek; Jan Szpekowski, II Marszałek.

Ks. Feliks Ladoń, Redaktor; Dr. Bolesław Klarkowski, Lekarz Główny; Ludwik Jankowski, Dyrygent Muzyki i Śpiewu; Teofil Gordon, Asystent Sekretarza Głównego; Ignacy Ciesielski, Bibliotekarz i Zarządca Klubu; N. L. Piotrowski, Doradca Prawny.

Posiedzenia Zarządu Głównego odbywają się w 2gi wtorek miesiąca wieczorem.

Godziny ofisowe Sekretarza Głównego w Biurze Generalnem: W każdy wtorek i piątek od godziny 7 do 9 wieczorem; Skarbnika: W każdy poniedziałek i piątek od godziny 7 do 9 wieczorem.

Klub Macierzy Polskiej, dla członków organizacyi otwarty co wieczór, od godziny 7-ej do 10-ej. W niedziele, od godziny 8-ej popołudniu.

Do Macierzy Polskiej może należeć każdy Polak lub Polka religii rzymsko-katolickiej, liczący lub licząca mniej niż 46 lat wieku swego.

Nowe oddziały Macierzy Polskiej formować się mogą za porozumieniem się ze Zarządem Głównym Macierzy Polskiej. Osoby chcące się zająć organizowaniem nowego oddziału muszą otrzymać na to pisemne pozwolenie od Zarządu Głównego Macierzy Polskiej, który udzieli odpowiednich instrukcyi, a po uformowaniu oddziału i załatwieniu formalności, wyda dyplom na mocy którego oddział otrzyma prawa i przywileje organizacyi

Każdy nowo-wstępujący składa przed formalnem złożeniem przysięgi następujące opłaty: wstępne stosownie do wieku, za odznaki, za kwitaryusz, za konstytucyę i podatek miesięczny regularny, za czas od chwili przyjęcia go na posiedzeniu przez głosowanie. Opłaty wstępne są następujące: do lat 15 nieskończonych 50 centów; 16: 60c; 17: 70c; 18: 80c; 19: 90c; 20: \$1.00; 21: \$1.10; 22: \$1.20; 23: \$1.30; 24: \$1.40; 25: \$1.50; 26: \$1.60; 27: \$1.70; 28: \$1.80; 29: \$1.90; 30: \$2.00; 31: \$2.20; 32: \$2.40; 33: \$2.60; 34: \$2.80; 35: \$3.00; 36: \$3.20; 37: \$3.40; 38: \$3.60; 39: \$3.80; 40: \$4.00; 41: \$4.40; 42: \$4.80; 43: \$5.20; 44: \$5.60; 45 nieskończonych: \$6.00.

Kwitaryusz 10c. Konstytucyja 10c. Odznaki dla mężczyzn \$1.00; Odznaki dla pań \$1.25. Podatki: regularnie co miesiąc na fundusz obrotowy 10c, assesment regularny na pośmiertne co miesiąc 10 centów.

Assesment nadzwyczajny nakłada się stosownie do wypadków śmierci, obliczając i rozkładając sumę wypłacić się mającą, na równi wydatku na pośmiertne, na każdego członka z doliczeniem jednego centa do każdego wypadku.

Oddziały podwładne mają prawo ustanawiać dla siebie wsparcie w chorobie i w tym celu ustanawiać dla siebie podatki

W przypadku śmierci członka Macierz Polska płaci spadkobiercom za każdy miesiąc przynależności członka do Macierzy Polskiej i opłacenie wszystkich podatków, sumę \$10.00, stopniując aż do wysokości \$500.00 biorąc jako podstawę w obliczaniu wysokości pośmiertnego opłacone assesmentu miesięczne.

Urzędowe sprawozdanie z obrotu funduszków Macierzy Polskiej.

Przychody w miesiącu Październiku, 1907.

Sprawozdanie Sekretarza.			Sprawozdanie Skarbnika.		
Nr. Od- działów.	Data otrzym. listy opłat. pieniędzy.	Wykaz pieniędzy.	Nr. Od- działów.	Data otrzym. przekazów. pieniędzy.	Suma
I	9 Paździer.	\$51.21	I	6 Grudn.	\$51.21
II	12 "	64.50	II	12 Paźdz.	64.60
III	4 "	46.34	III	25 "	46.34
IV	9 "	32.27	IV	28 "	32.27
V	20 "	44.60	V	11 Listop.	44.60
VI	28 "	42.16	VI	29 "	42.16
VII	16 "	24.10	VII	29 "	22.24
VIII	10 "	42.82	VIII	25 Paźdz.	42.82
IX	12 "	81.70	IX	14 "	81.70
X	12 "	14.92	X	14 "	14.92
XI	Nie nadślano		XI	6 Grudnia	13.00
XII	22 Paździer.	104.42	XII	4 Listop.	104.42
XIV	22 "	60.29	XIV	11 "	60.29
XV	21 "	62.58	XV	4 "	62.58
XVI	10 "	17.10	XVI	8 "	17.10
XVII	20 "	16.08	XVII	8 "	16.08
XVIII	25 "	19.35	XVIII	1 "	19.35
XIX	25 "	39.39	XIX	18 "	39.39
XX	22 "	49.05	XX	1 "	47.05
XXI	25 "	27.61	XXI	4 "	27.61
XXII	8 "	8.18	XXII	18 Paźdz.	8.18
XXIV	29 "	7.24	XXIV	11 Listop.	7.24
Razem		\$ 853.91	Razem		\$ 865.15
Kasa		8,599.46	Kasa		8,580.78
Suma		9,453.47	Suma		9,445.93

Wydatki w miesiącu Październiku, 1907.

Nr.	Data	Suma	Nr.	Data	Suma
przekazu	przekazu		kwitu	wypłacenia	
1009	7 Paździer.	.50	1009	7 Paździer.	.50
1010	14 "	.50	1010	14 "	.50
1011	18 "	25.00	1011	18 "	25.00
1012	25 "	1.50	1012	25 "	1.50
1013	25 "	15.00	1012	25 "	15.00
1014	25 "	15.00	1014	25 "	15.00
1015	25 "	180.00	1015	26 "	180.00
Suma		\$ 237.50	Suma		\$ 237.50

Zestawienie za miesiąc Październik

Kasa	\$ 9,453.37	Kasa	\$ 9,445.93
Wydatki	237.50	Wydatki	237.50
Pozostaje	\$9,215.87	Pozostaje	\$9,208.43

Długi Oddziałów.

Nr. Oddziału.	Wykaz długów.
II	3.30
IV	.62
VI	.10
VII	6.82
IX	.05
X	.10
XII	.82
XV	.90
XX	.20
Razem długi	12.95

Nadwyżki Oddziałów.

VII	2.91
XVII	.50
XX	2.10
Razem nadwyżki	\$5.51

Zestawienie:

U Skarbnika	\$9,208.43
Długi	12.95
Nadwyżki	9,221.88
Bilans	5.51
	\$9,215.87

W. J. Józwiakowski, Sekretarz. W. Sztanka, Skarbnik.
P. L. Kucharski, }
Julian Nejman, } Dyrektorzy.
F. Augustynowicz, }

Było to w piątek: starsza siostra uczyć młodszą katechizmu, tłumaczyła jej, co to prorocy. Byli to mężowie — mówili — co naprzód opowiadali to, co się stać miało, a wiedzieli to jedynie przez Boga, bo człowiek sam ze siebie wiedzieć nie może rzeczy przyszłych. Np. czy ty wiesz, co będzie jutro? Wiem — odrzekła mała. A cóż takiego — spytała siostra zdziwiana. — "Sobota"!

Wszystkim Braciom i Siostram w Macierzy Polskiej serdeczne życzenie Wesołych Świąt Bożego Narodzenia, przesyła
ZARZĄD GŁÓWNY.

Urzędowe sprawozdanie Macierzy P.

SPRAWA PODATKOWA NA Xtym SEJMIE MACIERZY POLSKIEJ.

Najważniejszą bezwątpienia sprawą do załatwienia na naszym sejmie, będzie uregulowanie i ustalenie naszego systemu podatkowego względu Kasy Pośmiertnej. Tegoroczny sposób pokrywania sum pośmiertnego ma tę wadę, że naraża nas na zbyt wysokie opłaty w pewnych miesiącach. Wadliwość ta dałaby się łatwo usunąć przez przewidzenie i zaprowadzenie regularnego podatku na pośmiertne, dostatecznie wysokiego nie tylko na samo pokrycie wypadków pośmiertnego ale zarazem i na odłożenie około 20 procentu do funduszu żelaznego. Lecz to załatwiłoby sprawę tylko połowicznie, gdyż prócz potrzeby unormowania podatków na pośmiertne, uwidoczniła się w tym roku, w naszej organizacji także i potrzeba zaprowadzenia drugiej, czyli tańszej klasy ubezpieczenia.

Jest bowiem w naszej Macierzy wielu takich członków i członkiń, a zwłaszcza wśród młodzieży, dla których opłaty na \$500 są za wysokie, mimo faktu, że są one u nas znacznie niższe niż w jakiegokolwiek organizacji. Z tej racji powinniśmy mieć klasę drugą, dla której pośmiertne stopniowo dochodziłoby do sumy \$250.00 i w której opłatą na pośmiertne byłyby o połowę niższe od podatków pierwszej klasy, a tem samem znośne dla najmłodszych i najouboższych szlonek i członkiń.

Opierając się na 7 letnim doświadczeniu w urzędzie Sekretarza Głównego Macierzy Polskiej, przyszedłem do przekonania, że system dwóch klas byłby dla nas najlepszy i przyczyniłby się wielce do rozwoju liczebnego naszej organizacji. Obliczam, że opłata na pośmiertne w klasie na \$250. powinna wynosić 15 centów miesięcznie, a w klasie na \$500, — 30 centów miesięcznie. Znaczy to, że razem z podatkiem na fundusz obrotowy, który dla wszystkich członków i członkiń musi być równym, klasa pierwsza (na \$250) płaciłaby 25 centów miesięcznie, a klasa druga (na \$500) płaciłaby 40 centów co miesiąc do Kasy Głównej M. P. Nadzwyczajnych assessmentów nie byłoby żadnych i wtedy tak członkowie jak i kandydaci wiedzieliby z góry, ile im przypadnie opłacać regularnie.

Rozumie się, że zaprowadzenie dwóch klas i stałych opłat wymagać będzie pewnych zmian w naszych urzędzeniach, ale te nie przedstawiają wielkich trudności i dałyby się skuteczniej w przeciągu kilku miesięcy.

Z braterskiem pozdrowieniem

Wincenty J. Józwiakowski,
Sekr. Gł. M. P.

KOMISYA SZTANDARU DO SZANOWNYCH SIÓSTR MACIERZYSTEK.

W środę wieczorem, dnia 11go grudnia, b. r. odbyło się w naszym Klubie walne zebranie przedstawicielek wszystkich oddziałów żeńskich Macierzy Polskiej w następstwie odezwę wydanej przez naszą wiceprezeskę, panią Agnieszkę Nering.

Opowiedziawszy dotychczasową swą działalność w sprawie sztandaru M. P. oraz pracę dokonaną przez komitet tymczasowy, pani Nering wykazała potrzebę zorganizowania stałego komitetu sztandarowego, który od-tąd poprowadzi dzieło aż do uwieńczenia jego.

Idąc za radą pani Wiceprezeski izba ustanowiła t. z. Komisję Sztandaru, składającą się z 7 członkiń, a mianowicie, prezeski, wiceprezeski, sekretarki, kasyerki i trzech pań radnych.

Komisya ta będzie miała zupełną kontrolę nad zbieraniem funduszków na rzecz Sztandaru i nad wylosowaniem fantów przysposobionych przez panią Nering i komitet dotychczasowy.

Kasyerka złoży poręczenie w sumie \$1000.00, potwierdzone przez prezeskę Komisji i płatne na imię Zarządu Głównego M. P.

Wszelkie pieniądze z losów oraz wszelkie ofiary i dochody na rzecz Sztandaru będą składane na ręce kasyerki, a ta będzie deponowała zebrane pieniądze w Banku Polskim na depozyt procentujący i kontrolowany przez prezeskę i sekretarkę Komisji.

Po załatwieniu tych formalności cała izba jednomyślnie obrała na prezeskę Komisji, panią Agnieszkę Nering, inicjatorkę akcji sztandarowej w M. P. Poczem według porządku i również jednogłośnie obrały Macierzystki następujące urzędniczki Komisyjne: Na wiceprezeskę, panią Maryę Korzeniewską z Kantowa; na sekretarkę, panią Annę Klarkowską ze Stanisławowa; na kasyerkę, panią Franciszkę Nejman, ze Stanisławowa; na radne, panią Maryę Domek z Maryanowa, panią Jadwigę Kamińską, z Jackowa i pannę Franciszkę Kałas, z Maryanowa.

Z tego powodu, że niektóre Oddziały dopiero teraz rozpoczęły się interesować sprawą Sztandaru, i nie miałyby dość czasu na właściwą pomoc, gdyby sprzedaż losów skończyła się w tym miesiącu, postanowiono odłożyć losowanie fantów aż po Sejmie, t. j. do końca miesiąca stycznia, 1908 roku.

Komisya wybierze najodpowiedniejszą datę i ogłosi ją w organie M. P. oraz w Dzien Chic.

Szanowne Siostry Macierzystki! Dopomóżcie nam do ukończenia pięknego dzieła! Przy Waszej, szlachetnej pomocy zdołamy wręczyć wspaniały Sztandar, poświęcony ideom Macierzy Polskiej, naszemu Zarządowi w przyszłoroczną uroczystość Królowej Korony Polskiej, Patronki naszej organizacji i opiekunki wszystkich dobrych Polaków i Polek.

Z siostrzeńskiem pozdrowieniem
Agnieszka Nering, prezeska,
Marya Korzeniewska, wiceprezeska,
Anna Klarkowska, sekretarka,
Franciszka Nejman, kasyerka,
Marya Domek, radna,
Jadwiga Kamińska, radna,
Franciszka Kałas, radna.

Wszelkie korespondencje w sprawie Sztandaru adresować należy do pani Anny Klarkowskiej, 146 W. Blackhawk st., a w sprawach pieniężnych do pani Franc. Nejman, 62 Bauwans st.

CZYJA WINA.

Drażnił i drażnił pieska niegrzeczny Zenonek,
To ciągnął go za uszy, to znów za ogonek,
Aż pies znicięrcpliwiony skoczył na chłopczyńkę,
Ugrzwał go, no, i komuż przypisać tu winę?

NADZWYCZAJNY PODATEK NA POŚMIERTNE.

CYRKULARZ Nr. 30.

Na miesiąc grudzień r. 1907, wynoszący 30 centów.

Donosimy niniejszem, że na miesiąc grudzień roku 1907 przypada podatek Nr. 30 na wszystkich członków i członkinie Macierzy Polskiej, przyjętych do dnia 1go października 1907 r., wynoszący trzydzieści centów, na pokrycie pośmiertnego:

Wypadek Nr. 46 śp. Helena Bojan, Odd. 12, Suma \$470.00.

Zwracam uwagę, że nadzwyczajny podatek na pośmiertne ma pierwszeństwo przed wszelkimi innymi podatkami i musi być niezwłocznie skolektowany i wpłacony do Kasy Głównej.

Z braterskim pozdrowieniem
Winc. Józwiakowski,
Sekretarz Główny.

ADMINISTRACYE NA ROK 1908.

Oddział 5ty, św. Stanisława B. i M. na Stanisławowie:
Prezes. Fran. J. Kotodziński,
Wiceprez. Jan Derka,
Sokr. Prot. Jan Rychłowski,
Sokr. Fin. W. J. Orlikowski,
Skarbnik. Franc. Eltman,
Radni: Jan Manikowski, Idzi Olszewski i Ber. Brzozowski,
Marszałek. Stan. Martyński.

PODAJCIE NOWE ADRESA.

Członkowie Macierzy Polskiej mają niezwłocznieawiadomić swych sekretarzy protokółowych o każdej zmianie swego adresu, inaczey nie będą otrzymywali "Macierzy" regularnie.
Przy zmianie adresu należy podać dokładnie imię i nazwisko, stary adres i nowy, numer domu, ulicę i miasto oraz dołączyć numer Oddziału i numer książeczki podatkowej.

Zarząd Główny.

Zamawiajcie Fotografie.

Kto chce posiadać fotografię swoją w grupie swego oddziału, niech się zgłosi niezwłocznie do galerii Kościuszkowskiej i poda swe zamówienie wraz z umówioną opłatą 50 centów.

Wincenty J. Józwiakowski,
Sekr. Główny

Pierwszy Polski Zakład INTROLIGATORSKI 812-14 MILWAUKEE AV., róg HADDON CHICAGO, ILL.

podejmuje wszelkie oprawy książek, t jest raki dy całe lub pojedyncze, jako te słażki biblioteczne, do nabożeństwa, o ty. książki szkolne i t. d. po oenach i niarkowanych. Każda robota wykonana w naszej pracowni będzie gustowna i trwała, za co ręcymy naszym klientom.

OLSZOWY I SPÓŁKA,
812-814 Milwaukee Ave.
CHICAGO, ILL.

Fotografie!

Wykonujemy w najnowszym stylu i najmodniejszych pozycjach. Ślubne fotografie wykonujemy z wielką skuratnością; nawet w dni pochmurne i deszczowe wykonujemy fotografie pod gwarancją. Jedyna galerya, która posiada awiatlo Remblata. Ceny zniżone dla grup, towarzystw i dzieci.

Extra dla nowożeńców!

Dajemy jako prezent piękny portret wielkości 16x20.

St. Adamkiewicz & Co.
właściciele zakładu fotograficznego

AMERICAN PHOTO ART STUDIO
685 Milwaukee Avenue,
- posiadają Angusta i Noble ulicami -

N. L. PIOTROWSKI ADWOKAT.

Praktykuje we wszystkich sądach.
Ofis: 59 Clark ul., róg Randolph
Pókoj 207, Seie piętro. Tel. Central 622.
Wiosorem 605 Noble ul. Tel. Monroe 242
Miesz. 80 Humboldt Blvd. Tel. Humboldt 1264

Lecznica Krakowska,

576 Milwaukee ave., na piętrze.
Leczenie: Gorącym powietrzem, Wibracya, Elektryka, Massowaniem, Gimnastyka, Hydropatya, Suggestya, Kąpielami szlłowymi i mineralnemi

Władysław Krupa,

Telefon: Polk 1030. Właściciel Zakładu.

OGŁASZAJCIE SIĘ
W MACIERZY POLSKIEJ.

Telefon Monroe 1225.
JEŻELI CHCECIE
kupić lub sprzedać property, grunt lub farmę, albo pożyczyc pieniądze na budowę lub zakupno, to zg.ście się do nas my wam najlepiej usłużymy

A. J. Kowalski & Sons,
625 Noble ul., Chicago.
JAN KOWALSKI,
agent ubezpieczenia od ognia członok Fire Underwriters Association.
Assekurujemy od ognia w najlepszych kompaniach. Wyrabiamy wszelkie papiery legalne.

Artystyczne Grenowanie i Dekorowanie Freskiem i Tapetami
MAX BROCHOCKI,
Malarz i Dekorator.
Wykonuje wszelkie roboty w zakresie malarstwa wchodzące.
595 Holt Ave., - CHICAGO.

FRANK KLAJDA
Ciesla, Budowniczy i Kontraktor.
Wykonuje wszelkie roboty szybko, starannie i po bardzo niskich cenach.
595 Dickson ul. Tel. Polk 225



JÓZEF KORZENIEWSKI,
Przedsiębiorca pogrzebowy i balsamator.
Wypożycza powozy na pogrzeby, chrzciny, t. p.
318 N. Carpenter ulica.
Telefon Monroe 945.
Otwarte w dzień i w nocy.

OGŁASZAJCIE SIĘ
W „MACIERZY POLSKIEJ”.



MY MA SAYS SHE WILL BUY
OUR GIFTS AT THE ARMITAGE.
SHE CAN DO BEST THERE
AND IT IS SO NEAR HOME.
P. P. PA SAYS MA IS WISE.

**EVERYTHING THAT
MEN AND BOYS WEAR.**

THE ARMITAGE
MILWAUKEE & ARMITAGE AVES.